



Diego Accardo

"Bliźniacze dusze"

Był chłodny zimowy wieczór. Niebo było pełne gwiazd, lecz to nie one były w centrum dzisiejszej uwagi. Zza zasłoniętych wcześniej chmur wyłonił się księżyc. Dzisiejszej nocy nie był zwyczajny. Tego dnia przypadało rzadkie zjawisko, gdy Ziemia ustawia się między Słońcem, a Księżycem. Pełnia księżyca zwana wśród wilków superpełnią, bądź krwawym księżycem. Przybiera on wtedy pomarańczowo - czerwoną barwę. Tak jest i tego sylwestrowego wieczoru. Elena buja się na krześle bujanym swojej matki. Postanowiła spędzić ten wieczór u boku męża w drewnianym domku nieopodal wodospadu i ich stada Południowych Wilków. Popijała gorącą czekoladę przygryzając

od czasu do czasu kiszzone ogórki ze słoika znajdującego się na małym stoliczku nieopodal. Úlfur wciąż się dziwił jak można mieć taki dziwny apetyt w jej stanie. Elena zerknęła na malowniczy górski krajobraz zimy nie mogąc się nim zachwycić do tego stopnia, że zapierał jej dech w piersiach. Wszędzie był biały puch dodający większego uroku tej zimy. Jednak to krwawy księżyc dawał im znacznie większą siłę, dzikość, ale także znacznie większe pożądanie drugiej osoby, w którą się wilkołak wpoił lub miał dopiero taki zamiar. Dla Úlfura to Elena była jego własnym księżycem w pełni i drogowskazem niczym zorza polarna wskazująca właściwą drogę. Ich oczy przybrały wilczą formę tej nocy. Świeciły one złotą barwą. Pochodzili z linii krwi Alf stada. To na nich spoczywało brzemie nad całym stadem i kolejnych pokoleniach, które miało w przyszłości zająć ich miejsce, a teraz wspólnie wyczekiwali narodzin dziecka.

- Pójdę na chwilę rżnąć drewno na opał i rozpale potem trochę w kominku na wieczór - zwrócił się do niej. - Będę nieopodal ciebie na widoku w razie czego wołaj mnie - zbliżył się do niej kładąc wolną rękę na jej brzuchu.

- Rżnąć drewno? Musisz się bawić w taką grę słowną? Hormony są okropne w tym stanie. W dodatku ta pełnia... - przyciąga go bliżej siebie skradając mu namiętny pocałunek i gładząc policzek dotykając jego drażniącego zarostu. - Dziecko dziś trochę kopie, będziemy musieli je chyba wspólnie ukołysać do snu. - puszcza mu oczko. - Ogóreczka ? - podaje mu słoik.

- Wyjątkowo skarbie masz wzmożone sprosne myśli, chętnie ukołysz do snu naszego malucha, ale teraz muszę zająć się drewnem będę je rąbać. - uśmiechnął się do niej. - Podziękuję za te twoje wymyślne dania. Odchodzi na chwilę od niej do pnia na środku polany zaczynając rąbać drewno na opał.

- Dobrze Ulfur posiedzę tutaj i zaczekam na ciebie. - spojrzała w jego stronę kołysząc się na starym krześle bujanym. Úlfur rozpiął kurtkę napinając mięśnie umięśnionej klatki piersiowej przy uderzeniach siekierą rozłupując grube kawałki drewna. Elena przyglądała mu się uważnie przełykając nerwowo ślinę. Jej mąż sam się prowokował, a hormony w tym stanie potrafiły okropnie wariować. Chciała do niego podejść i wyrwać tę siekierę z rąk by zamiast drewnem zajął się swoją wilczycą. Gdy Elena wstała z bujanego fotela robiąc dwa kroki poczuła silne skurcze brzucha. Elena złapała się za brzuch, a skurcze były coraz częstsze.

- Úlfur!! To już!! Zaczęło się!! - wydarła się mając szybszy oddech.

Úlfur rzucił siekierę na ziemię podbiegając do Eleny, biorąc ją na ręce. Zawył jak na przywódcę stada przystało, a w mgnieniu oka zza drzew wyłoniły się dwa wilkołaki będące na zwiadzie w pobliskim lesie.

- Úlfur? Co się dzieje? Całą watahę postawiłeś na nogi. - odezwał się jeden z wilkołaków.

- Elena rodzi pośpieszcie się po szamankę, Sunneva jest tu pilnie potrzebna. - odezwał się Úlfur. Zwiadowcy kiwnęli głową oddalając się w głąb lasu w poszukiwaniu starej wilczycy. Sunneva przechadzała się po lesie nieopodal wodospadu stukając swoją drewnianą laską z wyrytymi runami ochronnymi. Nucila pod nosem jakąś starą melodię słysząc ryk alfy stada, wyczuła co właśnie ma miejsce.

- Doczekałeś się tej chwili Úlfur. - uśmiechnęła się chcąc iść dalej usłyszała dźwięk łamanych gałęzi nieopodal niej kierując laskę w stronę drzew iglastych.

- Sunneva uważaj z tą laską do jasnej cholery!! To tylko my!! Szukamy Cię z polecenia Úlfura. - odezwał się młody beta ze stada omal nie nadziewając się na długą laskę szamanki.

- Úlfur i Elena są niedaleko w domku

nieopodal wodospadu. - odezwał się drugi beta.

- Słyszałam go, pójdę do nich czym prędzej, a wy strzeżcie granic stada Południa nastały niepewne czasy znów wielka wojna zbliżająca się pewnymi krokami. - zwróciła się do nich Sunneva.

- Zaraz wrócimy na wartę, ale najpierw Cię odprowadzimy i jaka wojna?! O czym ona mówi?! Na starość w łeb się walnęła?! - spojrzał jeden wilk beta na drugiego zdeorientowany.

- Nie mam pojęcia!! W końcu to nasza szamanka, a one są trochę pokręcone. Czekaj gdzie ona jest?! Sunneva!! Cholera!! Rozpłynęła się w powietrzu czy co?! - wilkołak rozglądał się na prawo i lewo w jej poszukiwaniu.

- No to postawiła na swoim. Lepiej sprawdzimy wschodnią granicę podobno są tam przyczajeni krwiopijcy, oby tylko pilnowali się swoich granic, bo przekroczenie ich , źle się dla nich

skończy. - odezwał się beta stada i zaśmiał z towarzyszącym mu przyjacielem wniebogłosy biegnąc w wyznaczonym sobie kierunku.

Sunneva pośpiesznie wyruszyła do domku nad wodospadem przedzierając się przez las w ich okolicy, gdy przybyła pod ich domek zapukała laską w ich drzwi frontowe.

- Úlfur już jestem pora zaczynać. - weszła do środka, gdy ten tylko otworzył drzwi. Elena leżała na łóżku czując mocne skurcze parte i uspokajając oddech.

- Elena pomogę Ci dziecko, a ty Úlfur przynieść mi kilka rzeczy. Poprowadzę Cię, tylko trzymaj się moich wskazówek. Przez lata jestem akuszerką tego stada i na pewno urodzisz silnego syna z moją pomocą. - zwróciła się do Eleny, która kiwnęła do niej głową.

Úlfur wykonał polecenie starej wieszczki klanu Południowych Wilków. Jednak jak na alfę stada przystało postawił na swoim zostając w domku rodzinnym Eleny.

Ona jak i wcześniejsze pokolenia przychodziły na świat właśnie w tym domu. Dziś miało być tak samo jak od pokoleń. Úlfur trzymał mocno żonę za rękę i przemywał jej czoło zimną wodą z potu i wysiłku jaki wkładała by urodzić mu syna, jego pierworodnego i następcę watahy. Elena po paru godzinach wydała na świat syna. Musiała odpocząć po tak wyczerpującym porodzie. Sunneva przemyła malucha i zawinęła go w rożek, po czym podała dziecko do rąk Eleny.

- Tak jak obiecałam Úlfur dałam Ci syna, którego tak bardzo pragnąłeś. - uśmiechnęła się do niego przytulając synka.

- Najważniejsze, że dziecko jest zdrowe i ty przy mnie trwasz Elena. Odpocznij trochę, teraz już po wszystkim. - pocałował ją delikatnie w usta.

- Kolejna młoda krew w naszym klanie. Jednak będzie ciążyć nad nim ogromne brzemię. Gdy nadejdzie właściwy moment będzie musiał dokonać wyboru, który

odmieni los. Jego los i całej watahy. - Sunneva zwróciła się do Úlfura.

- Miałaś jakąś wizję? Jest moim synem z rodziny alf. Nie będzie miał łatwych decyzji do podejmowania. To przecież oczywiste. Wyszkołe go na wojownika godnego naszych przodków, silnych wikingów i spadkobierce potomków samego Fenrira - mówił z dumą.

- Nie za szybko Úlfur to jeszcze dziecko. Przyjdzie czas na szkolenie. - Elena przystawiła syna do karmienia. - Lepiej wymyśl imię. - powiedziała do niego.

- Już od dłuższego czasu mam dla niego imię. Nasz syn będzie się nazywać Alfa. - przysiadł na łóżku u boku Eleny obejmując ją i przytulając do swojej klatki piersiowej.

- Niech tak więc będzie Úlfur. Nasz mały Alfa. - oparła oparła głowę przy jego ramieniu trzymając syna blisko swojej piersi.

- Odpoczywaj Eleno, a ty Úlfur zajmij się rodziną. Te miejsce... Przodkowie mają was w opiece - uśmiechnęła się zerkając w ich stronę kierując się do wyjścia.

- Sunneva! Dziękuję bardzo za pomoc. -
odezwał się do niej Úlfur.

- Dziękuj Bogom potomku Fenrira, los wam
sprzyja. Przynajmniej na ten moment. -
powiedziała odchodząc i stukając laską z
nordyckimi runami o podłogę.

Sunneva udała się z powrotem do lasu
zerkając w krwawy księżyc.

- Dla jednych przekleństwo i zwiastun
mroku, a dla drugich nowa nadzieja. Jednak
czy ten nowonarodzony alfa stada będzie
miał siłę by zwyciężyć klątwę, która został
naznaczony przy narodzinach? Raz na
kilkadzieś lat trafia się wybraniec, lecz, czy
zmieni bieg wydarzeń swoich poprzedników i
zatrzyma błędne koło i odnajdzie bliźniaczą
duszę, która narodziła się tego samego dnia i
w tym samym blasku krwawego księżyca?
Czy zdoła pokochać wampirzycę i zakończyć
wojnę ras od pokoleń ryzykując swoją
pozycję przywódcy stada stając się nawet
omegą? Co poczniesz za kilka lat Alfa?
Przeznaczenie i tak musi się wypełnić.

Przed tobą jeszcze ciężki wybór i ogromne brzemie, albo stawisz temu czoło i uchronisz przyszłe pokolenia, bądź podzielisz los ostatniej pary zakochanych. Niech Bogowie mają Cię w opiece i los Ci sprzyja dziecko. W tobie jedyna nadzieja, by nadszedł kres tej długoletniej wojny. - mówiła na głos sama do siebie gapiąc się w gwiazdziste niebo.

Po drugiej stronie lasu, gdzie tereny należały do wampirów swój wspólny czas w rezydencji w górach spędzała pewna wampirza królowa i łowca należący do Zakonu Siedmiu. Mieli spędzić wspólną sylwestrową noc we dwoje bez żadnych niespodzianek. Jednak los miał co do nich inne plany. Wampirzyca była tuż przed terminem porodu, a jej córka wybrała sobie dzisiejszy dzień na odpowiedni moment, by pojawić się na świecie. Gdy ta siedziała na kanapie przykryta kocem popijając ciepłą herbatę poczuła silny ból brzucha i zdołała jedynie krzyknąć do męża. Łowca nie czekał ani chwili zwłoki.

Wiedział, że przewodniczący Zakonu Siedmiu jest w pobliskich górach spędzając ten czas wraz ze swoją żoną, dawną królową wampirów. Gin musiał się spieszyć, gdyż wiedział od łowcy przez telefon, że jego przybranej córce odeszły już wody. Przybył niezwłocznie do rezydencji wraz z żoną i jednocześnie matką wampirzycy czystej krwi, która miała właśnie urodzić dziecko. Gin od lat był ginekologiem, więc wiedział co robić. Nie było czasu na jazdę do szpitala, więc musiał zrobić wszystko, by wydała na świat jego zdrową wnuczkę w takich warunkach, w jakich mogli obecnie działać. Na niebie widoczny był krwawy księżyc, który oddziaływał również na wampiry, a Riven przyszła na świat w jego blasku. Gin zadbał o małą Riven, stwierdzając po pierwszych badaniach, że jest w pełni zdrowa i przekazał ją w ręce jej matki. Łowca był wdzięczny za pomoc tak samo, jak w dniu stracenia biologicznych rodziców i późniejszej opieki nad nim i bratem ze strony Gina.